

# OGNISKO DOMOWE

## Gazeta dla kobiet.

### Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2

CHOJNICE, dnia 30-go sierpnia 1925 r.

Nr. 33

## Międzynarodowa Unja Katolickich Lig Kobięcych.

W sierpniu 1910 r. odbył się pierwszy międzynarodowy zjazd katolickich Lig Kobięcych. Były reprezentowane na zjeździe Anglja, Austria, Niemcy, Belgja, Brazylja, Hiszpania, Francja, Portugalja, Szwajcarja i Urugwaj. Inicyjatywa urządzenia zjazdu wyszła z Francji, bowiem Ligi Kobięce francuskie już od kilku lat przedtem starały się wejść w porozumienie z Ligami innych państw i zdobywszy już pewne doświadczenie w kierunku porozumienia się międzypaństwowego Lig, przygotowały Zjazd Brukselski.

Zorganizowania zjazdu wypłynęło z potrzeby utworzenia jednolitego bloku katolickiego ku obronie wiary i obyczajności. Opracowany statut dla Międzynarodowej Unji skryształizował się w następujących punktach:

1) Unja opiera się na gruncie szczerze katolickim pod opieką najwyższego Dostojnika Kościoła; 2) podejmuje pracę społeczną każdego rodzaju; 3) staje na podstawach niepolitycznych; 4) pragnie pracować nad wspólnym planem działania.

Na zjeździe zajmowano się również zagadnieniem, czy Ligi Katolickie powinny wziąć udział w Kongresie Międzynarodowej Rady Kobięcych w roku 1911 w Stockholmie. Ponieważ jednak duch kongresu ma pewne odchylenia od ducha Kościoła, Ligi postanowiły gremjalnie nie uczestniczyć w kongresie.

Następne zjazdy Unji w Madrycie w r. 1911, Wiedniu r. 1913, Londynie 1918, zacieśniły węzły pomiędzy Ligami i dały dowód, że Unja nie powstała li tylko pod wpływem chwili, ale wypłynęła z oczywistej potrzeby. Z powodu napływu nowych członków, okazała się konieczność rewizji statutów. Rezultatem tejże zmiany było, że odtąd Ojciec św. mianuje każdorazowo generalną prezydentkę Unji i statut tenże uzyskał aprobatę papieża Piusa X.

Wojna wybuchła w roku 1914 przerwała nici międzynarodowej działalności Lig i dopiero w r. 1921 zebrał się w Krakowie zarząd u prezydentki hr. Wodzickiej i przygotował plan zjazdu w roku przyszłym w Rzymie. Na tymże kongresie zgłosiło swój przystęp do Unji szereg nowych związków katolickich, oczywście zaliczyć trzeba było do nowych powodzeń przeszenia. Omawiano na zjeździe zagadnienia o znaczeniu pierwszorzędnym i to w siedmiu poszczególnych komisyjach, a więc obronę i krzewienie wiary katolickiej, moralność i obyczajność, teatr i kino, modę, działalność organizacji liberalnych Ligi Narodów, kwestje moralne, społeczne i prawodawcze z zakresu pracy zawodowej, domowej i umysłowej kobiety, pracę i obowiązki obywatelskie kobiety.

Zarząd Unji, troszcząc się o położenie kobiet katolickich w krajach, gdzie katolicy są w mniejszości, nawiązał stosunki z wybitnymi osobistościami tychże krajów, przygotowując grunt do zawiazania Lig. Wyśiaki nie pozostały bez echa, ponieważ w protestanckiej Norwegji odbył się już kongres norweskich katolickich Lig kobięcych, a za przykładem tym poszły Szwecja i Danja, organizując także zjazdy. Nawiązano także kontakt z katolickimi w Japonji, ogniskującymi się w klasztorze Saeo Coeur w Tokio.

Naogół wszystkie Ligi Katolickie wytężają siły swoje, aby osiągnąć triumf wierzeń katolickich.

W obecnym miesiącu zbiera się Zarząd Unji w Utrechie, a y obmówić Międzynarodowy zjazd w Rzymie w październiku „anno santo“, który u stóp tronu papieskiego policzy się ze swoją dotychczasową działalnością i przygotowuje plan nowej kampanji. Będzie to szósty z rzędu Międzynarodowy Zjazd Kobięcych katolickich.

## Wentylacja w domu.

Wiedzieć należy, że powietrze, którem oddychamy w pokoju, psuć się musi. Najzdrowszy człowiek wydziela zeskóry truciznę (toksynę).

Wziewy z potraw, z cukru, strojów, fater bynajmniej nie przyczyniają się do uzdrowienia atmosfery, przeciwnie są przyczyną do zakażenia powietrza bakterjami, różnemi nieraz bardzo szkodliwemi.

Nadto zwiększa się zawartość w powietrzu pary wodnej i działa szkodliwie, zatykając pory skóry.

Najważniejszym jednak, a ciągle szkodnikiem jest wydzielony przez nas kwas węglowy, przy oddychaniu. W ciągu godziny dziecko 8 — 12 letnie wytwarza 10 litrów kwasu węglowego, zdrowy mężczyzna, który pracuje fizycznie, do 36 litrów. Przeciętnie osoba dorosła wydziela przy oddychaniu 21 litrów kwasu węglowego.

Płuca wdychają powietrze i tlen z niego zużywają na spalenie węgla, który z tkanek, jako zużyta materia, dostaje się do krwi. Tem więcej organizm się wysila, a więc przy pracy, marszach albo i chorobach, zwłaszcza zakaźnych, tem więcej spali się zużytej materji tkanek naszych, tem więcej też łączy się węgla z tlenem na kwas węglowy.

Ten kwas węglowy zapelnia tedy powietrze w pomieszkaniach. A jest to trucizna. Jeden litr kwasu węglowego na tysiąc litrów powietrza spowodować może już ciężkie zaburzenia, zawrót głowy, duszność. Przez godzinę więc bez odświeżania powietrza, czyli bez wypuszczenia nieczystego otwartemi oknami, można zatruć niebezpiecznie powietrze i zagrozić własnemu zdrowiu.

Przewietrzanie mieszkania, które się samo odbywa, bez przyczynienia się ludzi, tj. przez otwieranie

okien i drzwi jest t. zwana wentylacją naturalną, jest ona bowiem zawisła od temperatury przewiewu, wiatru, burzy itp.

Jest to jeden z przesądów w gospodarstwie naszym, że ciepło pomieszkania jest kosztownym artykułem życia, że zapaliwszy w piecu, dobrze bronąć mu simy ogrzanego pokoju przed lada przewiewem. We Włoszech istnieje ludowe przysłowie, mądre, jak wiele doświadczeń ludowych sprawdzonych w skami: „Gdzie słońce nie zachodzi [do pomieszkania, tam lekarz zachodzi“. A jeszcze straszniejszą prawdą byłoby powiedzenie: „gdzie powietrze nie zachodzi, tam zgnilina i śmierć zagląda!“ Ileż nieszczęść z chorób ciężkich, ileż ruin zdrowia, siły życiowej można w najbiedniejszym zaszczędzić domostwie, gdyby mieszkańcy nie szczydzili sobie — bezpłatnego powietrza.

Kwas węglowy, zbytek pary wodnej, którą człowiek przy wydychaniu i ze skóry wolaż wydziela, tworzą się bakterje, które się w tej atmosferze mnożą, osłabiać muszą organizm ludzi albo wprost zatrąwać, jeśli szkodników się nie osunie.

Ciepło pomieszkania nie zawisło tyle od powietrza, co od murów. Gdybyśmy w stanie byli w kilku sekundach powietrze ciepłe na bardzo nawet zimne w pokoju wymienić, to ogrzałoby się ono napowrót od ścian, sofítów, pedłóg, od przedmiotów w izbie umieszczonego i wcale nie pcczulibyśmy wszedłszy do takiego pokoju za chwilę żadnej różnicy temperatury.

Alc bardzo szybko przewietrzanie naraża mieszkańców na przeciąg, a niektórzy ludzie są na przeciąg bardzo czuli. W krajach, gdzie za młodu hartuje się, jak: w Ameryce, Anglii, krajach skandynawskich, najwzięjsza kobieta, czy mężczyzna prawie że nie zna szkodliwości przeciągu i wierzyć w nią nie może.

Zatem najlepiej wietrzyć trzymając okna otwarte przez czas tak długi; iż powietrze świeże nie napłynie. Trudno o to w dni gorące, w których różnica ciepła w pomieszkaniach i na ulicy, względnie placu przed domem jest bardzo mała, albo i żadna. Wtedy wieczorami rankami najrażniej jeszcze wymiana powietrza się odbwa.

Niestety jednostki takie i rodziny tych jednostek, od dziecka z tem zamięłowaniem powietrza chowane są nie często. Aby tedy w zimie najniezbędniejszą przeprowadzić wentylację bez osłabienia ścian, tj. bardzo szybko, otwiera się okno szeroko, a drzwi lekko odchyła i sprowadza się w ten sposób przeciąg mały, który wypycha powietrze z pokoju na korytarz.

W pokoju przepelnionym kwiatami wydać się nam powietrze dobre, wonne, miłe, a mimo to może być niezdrowem. Rozmaite rozpylacze perfum, spirytusów z żywicznymi essencjami, mogą powietrze ochłodzić, mogą nawet do pewnego stopnia pewne bakterje zniszczyć, pył lub dym w pokoju unoszący się ściągając na ziemi — ale istotnego składu powietrza nie poprawią, tj. braku tlenu nie zastąpią. Nie zawadzi rozpylić essencji, byle się wprzód postarano o powietrze zdrowe.

## Wierna służba.

Zdarzenie prawdziwe.

Wszystko było dobrze, dopóki pani nie wyjechała do wód z pacienką, wtenczas dopłoro zaczęły się ciężkie czasy. Choć i pan przecież zły nie był, a jednak? Marcysia nie mogła go zrozumieć. Gdy byli razem oboje państwo, on wiecznie kwasł się i złościł, wybiegał z domu, wracał późno, a wiecznie wszystko obliczał i dziwił się, że na dom tyle wychodziło. A przecież żył tak skromnie. Z chwilą jednakże, gdy pani

odjechała dom zamienił się w hotel. Marcysia zapracowana i smęcona przecierała czoło w zadumaniu i szeptała sama do siebie: co się dzieje, co się dzieje? Pan był wesół, wystrojony, odmłodniały, a zawsze otoczony kolegami, przejaściłmi, którzy dzień cały przebywali w mieszkaniu, jedząc, pijąc, paląc papierosy. Po południu tylko cisza rozlewała się po mieszkaniu i wówczas Marcysia odpoczywała trochę siedząc nad szyciem.

Wyglądała przez małe okienko na ogródek i przypominał jej się wtenczas domek rodzinny. Jakże strasznie tęskniła za wsią... jak duszno i smutno było w mieście. Ale Marcysia pogodziła się już przecież z losem. W jej wieku trudno było wracać na rolę i pracować w zacięgu, zresztą doskonałą była kucharką i służbę znała od lat wielu, więc jakże jej tam tracić dobry zarobek w mieście i na starość wracać na wieś do rodziny... Obyła umrzeć tam wrócić kiedyś myślała z uśmiechem, niechby mnie pochowali pod darną na wiejskim cmentarzu, między swoimi, gdzie drzewa szumią, słodko a kukułka z lasu nawołuje. Dziwiła się Marcysia, że ją tak smutne opadły myśli, bo przecież, gdy pani była w domu albo mała Zosia. Marcysi robiło się ciepło koło serca na myśl o tej dobrej cichej kaciecie i o jej dziecku.

— No jakże tam Marcysiu? Nie męczysz się za nadto? — mawiała nieraz pani i przychodziła do stajni słuźbnej i gwarzyły ze sobą jak dwie przyjaciółki. Pani także była rodem ze wsi, więc nieraz przypominały sobie jak to o tym czasie młode kaczuszki drepczą dokoła stawu, jak to na wsi zboże dojrzewa i szeleści, jak to wesoło we żniwa, gdy cała gromada w polu przy gorączkowej wesołej robocie. Opowiadały sobie wzajem o swoich wioskach, a Zosia przybiegała, i bawiąc się na kolanach matki pytała naiwnie: A kiedy Maloysia pojedzie na wieś do tych kasek?..

Przed oczyma Marcysi wykwitła postać jej pani... Wismułka, mizerna, zawsze dobrotliwie uśmiechnięta. Posadowana wewnątrz ochęć wstała z krzesła, odłożyła sporządzoną właśnie koszulę i poszła do gabineu, żeby popatrzeć na fotografię swej pani. Ale fotografii na biurku u pana nie było. Zdziwiła się stając, pokiwała głową. Wreszcie rozejrzawszy się po sprzętach odnalazła obrazek porzucony gdzieś na stole. Wzięła fotografię i postawiła ją tam, gdzie stać powinna na biurku pana. Na drugi dzień idąc na targ po sprawunki, kupiła za własnych parę groszy dwie blade różyczki i włożywszy je w szklankę postawiła na biurku pana przy fotografii jego żony. Tego dnia jednakże pan zły był czegoś i zrobił jej czerpką uwagę, że ma pilnować kuchni, a nie kręcić się po jego pokoju. Fotografia jednakże pozostała na swoim miejscu, a Marcysia co dni kilka zmieniała przy niej kwiaty. Tak ślicznie, z taką wdzięcznością patrzyły oczy pani z obrazka, tak miłosiernie tuliła do siebie Zosińkę.

W niedzielę pan urządził u siebie znowu wielki bal. Tym razem przyszły i kobiety. Marcysia nie widywała ich nigdy przedtem i nie przypadły jej do smaku. Jakieś to były wymalowane, uparfumowane, wygolone. Suknie za krótkie i bezwstydnie wycięte.

Jakież jednak było zdziwienie Marcysi, gdy obie damy nie wybrały się wieczorem wcale z powrotem do domu, tylko piły i paliły papierosy pospołu z mężczyznami chichocząc brzydko. Marcysia musiała wystawić im kolację jak na weselu jakim, a potem nad ranem, już gdy ledwie żywa postanowiła spocząć, pan rozkazał parzyć kawę. Przyniosła także z filiżankami do salonu, lecz prędko uciekła nie mogąc znieść widoku jaki tam panował. Pan zniemi na kanapie...

jakby narzeczona, czy co takiego. Nazajutrz nie mówiła nic, myśląc że to wytryk jednorazowy. Gdy jednakże na trzeci dzień pan oświadczył, że znów będzie kolacja, i że trzeba napieć ciastek, bo panie przyjdą, zagadnęła niby od niechcenia.

— Nasza pani pewno niedługo wróci?

Pan zachnął się niecierpliwie i machnąwszy ręką rzucił wzgardliwie:

— A niech sobie ta miągwa tam siedzi jaknajdłużej. Marcysia była oturzona. Jej pani taka dobra żona, taka matka, a że trochę słabowita, to co. Ona ma pieniądze może o nią dbać. Lecz pan jakby odgadnął jej myśli cdezwał się:

— No co? A jakbym też tak wziął rozwód i ożenił się z tą czarnutką? He? Co tu w niedzielę była... Marcysia nie odpowiedziała i odeszła do kuchni.

Jednakże odtąd bałe pojawiły się co kilka dni, a niebawem panowie zaczęli odchodzić wcześniej, ale te dwie pozostały. Wreszcie Marcysia spostrzegła pewnego ranka, że jedna z kobiet nocowała u nich w mieszkaniu. O tego było za wiele!

Postanowiła rozmówić się z panem. Może przecież wyperswadowuje mu, jest stara, niejedno widziała w życiu, ma obowiązek, choćby względem swojej dobrej pani, no i tak po chrześcijańsku.

— Ta pani co u nas nocuje, to chyba nie krewna żadna? — Zapytała nieśmiało.

Pan roześmiał się w głos.

— Krewna? Żadna krewna! To jest moja narzeczona!

— Pan ma żonę! — i Marcysia popatrzała mu śmiało w oczy.

— Co? Czego ty chcesz odemnie? Służącą jesteś, a nie kandydatką, to moja rzecz, robię co mi się podobą, wynoś się do kuchni!

Ale Marcysia nie dała się zbić z tropu.

— Pani kazała mi domu pilnować, gdy odjeżdżała, obiecałam jej, dałam moje słowo, że upilnuję. — A potem coraz śmiej się lecz spokojnie mówiła Marcysia: — Dom to nie są tylko te garnki, te wecki, te uprzątnięcia i cerowanie, dom proszę pana to jest także uczciwość. To mieszkanie nie należy tylko do pana, ale także do żony pańskiej i do dziecka, dom proszę pana to jest świętość. Tu ma się wychowywać nie winne dziecko, tego domu nie wolno plugawić. Pan wie o tem dobrze. A ja choć jestem służącą nie pracuję tylko za pieniądze, ja także robię za dobre słowo — ja moją panią kocham i krzywdzić jej nie pozwolę. Ona tam chora, a pan tu ino bałe i... te lafiryndy...

Marcysia zdyszana, zaczerwieniona patrzy na swego pana gorejącymi oczyma. Chwila ciszy. Wreszcie pan wstaje, odpycha krzesło i mrużąc wychodzi z domu.

Marcysia wraca do swej izdebki, klęka i modli się płacząc. Boże ile ją to kosztowało. Przecież bała się tego człowieka, mógł skrzyżesać, zbić, co by zrobiła? Ale w oczach stanęła wdzięczna postać Zosi i jak to ona prosiła zawsze:

— Maloysia, opowiedz Zosi o tych wilkach, o tych strasznych wilkach w lesie...

Przez kilka dni był względny spokój w domu, lecz niebawem pan zapomniał o wszystkim, fotografię żony rzucił gdzieś w kącie i zaczęły się znów bałe nocne. Owa czarna dama nieledwie że zakwaterowała się w mieszkaniu na dobre.

Wówczas Marcysia posmutniała i pobrała. Nie mówiła już nic, ale sumienie uczciwej służącej i dobrej chrześcijanki kołatało w niej niespokojnie. Starala się je zagłuszyć, ale trudno to było. Ozuła, że jeśli słowa danego pani dotrzymać nie może to znaczy, jeśli wie,

że nie pilnuje domu, bo w domu nieład i rozpusta, wówczas pozostaje jej jedno tylko — miejsce perzucić. Tu jednakże rozum napędzał wahania. Przecież miejsce było dobre. Doskonale jej płacił, i przez rok cały dobrze miała. Jak pani wróci, będzie znów tak cicho i miło. No, i do tego ona już stara, teraz latem o nowe miejsce trudno, ja przecież na wieś nie pójdzie, żeby być ciężarem rodzinie. Jeszcze dni kilka wahała się, aż wreszcie raz pewnego, gdy po jakiejś nocnej pijatyce znalazła fotografię pani podartą i poniewierając się na dywanie, zdecydowała się na opuszczenie miejsca. Było to bohaterstwo ze strony Marcysi, wiedziała o tem, bo goście teraz dawali jej napiwku tyle, że równał się zasługom, a pan także dokładał, widać dlatego, żeby była cicho.

Pewnego ranka jednakże cicho spakowała rzeczy i w chustce już weszła do kancelarji.

— Przyszłam podziękować panu za służbę — wyjąkała, a łzy śmily jej oczy.

— Co? — poderwał z miejsca i stanął przed nią — Marcysia odchodzi? Czemu? Jeśli o podwyżkę chodzi ja chętnie dołożę, rozumiem jest robota, czasem nawet wiele gotowania. No ileby Marcysia chciała?

— Nie proszę pana. Ja ze zasług jestem zadowolona. Ale ja w tym domu pozostać nie mogę.

— Jako? — jeszcze nie rozumiał.

— Obiecałam pani mojej pilnować domu, służyłam mojej pani ze serca, ona taka dobra, ja nie mogę znieść tej krzywdy, jaką jej pan wyrządza. Jestem chrześcijanką i Polką nie mogę pracować wśród takiej rozpusty. Przestrzegalam pana, prosiłam, żeby pan...

— Dosyc — wrzasnął. — Myślisz, że będę twych uwag słuchał? Popatrzył na nią wściekłym wzrokiem, lecz potem opamiętał się, wstyd mu było, wiedział, że dziewczyna miała słuszość. Marcysia płakała cicho, lecz zdolała się epnąć jeszcze:

— Niech mi pan da... na pamiątkę... i wyciągnęła z kieszeni podartą fotografię pani. On spuścił głowę, odwrócił się chmurnie. — Dobrze — mruknął cicho. Zasługi wypłacił jej sumiennie i odwrócił się do okna.

Marcysia wolno zstępowała po schodach, bez deschu nad głową, bez służby, już niemłoda. Gdzie pójdzie? Czy znajdzie sobie dobrą służbę?..

Po drodze rzuciła do skrzynki pocztowej list do pani powiadamiając ją o wszystkim, o przyczynach, dla których słowa danego dotrzymać nie mogła. Zklimowała ją, aby powróciła spieszenie do domu, to może pan się odmienić.

Po odejściu bohaterkiej Marcysi w domu zapanało milczenie. Nie przychodzili już żadni goście.

Gdy Zosia z matką powróciły do domu, tatule był taki dobry jak nigdy.

## Krakowiak.

Słynie żydek, słynie,  
Po polskiej krainie (bis)  
A dopóki słynie,  
W Polsce wszystko ginie (bis).

Chociaż szasem wpada  
W przykre ambarasy  
I do kozy siada,  
Słynie jak przed czasy.

Nad jego kolebką  
Matka się schylała  
I robić geszefta  
Wcześniej nauczała.

Mój ty drogi synku,  
Dziecię Izraela,  
Nie opuszczaj synku,  
Gdy przyjdzie niedziela.

Kochaj naród polski,  
Bo ma urok w sobie,  
Kto go raz zakupi,  
Nie wypuści w grobie.

Kupuj wioski, niasta,  
Polską ziemię lasy,  
Będziesz królem, basta!  
I nosił atlasy.

## Figliki.

Gdy się chłopiec zaręczy bierze się do pracy co  
sił, gdy się dziewczyna zaręczy, jej robota skończona.

Najlepszym antydotum przeciw całowaniu to cebula.

Gdyby kobieta była tak mocną, jak jest słabą,  
jeszcze nie byłaby tak słabą, jak słabym jest silny  
mężczyzna wobec kobiety.

## Rozmaitości.

**Farbowane ptaki.** Ubarwienie pierza niektórych ptaków jest najpiękniejsze, jakie przyroda nadaje, ale o powstaniu i składaniu się tych barw dotychczas wiadomości nasze są bardzo nikłe. Stwierdzono, że pokarm, jaki dany ptak przymuje wpływa na ubarwienie pierza. Tak np. zmieni się upierzeniej kanarka, skoro domiesza się do pokarmu tusk hiszpańskiego pieprzu, wówczas zwykle jasno żółta barwa przemieni się w pięknie pomarańczowy odcień. Również przebarwienie gołębi w ten sposób osiągnięto. Niedawno temu uczony amerykański Dr. Sauerman wyhodował gołębie, do których po karmu dołączał domieszki nieszkodliwych farb anilnowych. I tak otrzymywał gołębie o połyskującym silnym zbarwieniu czerwonym a w innym wypadku nawet osiągnął zabarwienie błękitne. W londyńskim zwierzyńcu czyniono doświadczenia z pewnego rodzaju ptakami afrykańskimi. Ptaki te mają ciemno-czerwone pióra, których barwa jednakże znacznie błędnie w czasie deszczów. Skoro znowuż pióra te spuszczone zostaną w gorącą wodę przemieniają się w barwę zieloną. Ptaki z najpiękniejszym ubarwieniem są chyba rajskie ptaki z Nowej Gwinei. Czubek ptaków zdobi cudny pomarańczowy kolor, piersi zdobi czerwono-winna farba, obramowana aksamitnie czarnymi piórami. Nogi mają wygląd modrej porcelany. Po obu stronach nosi ptak ten pióra, które podobne są do piór pawich, a od ogona rozchodzą się dwa pióra, które tworzą całkowite koło.

**Włoch o kobietach.** Pewien włoski filozof w ten sposób sformułował swoje zdanie o kobietach rozmaitych krajów:

„Włoszka wychodzi zamaż z przyzwyczajenia, francuska — z wyrachowania, angielfka — z miłości, niemka — z obowiązku. Włoszka i francuska kochają aż do końca miodowego miesiąca, angielfka — przez całe życie, niemka — wiecznie. Włoszka i francuska prowadzą swe córki do teatru i na bal, angielfka do kościoła, niemka — do kuchni. Francuska posiada esprit, włoszka — inteligencję, angielfka uczucie, niemka — dobroduszość. Francuska i włoszka ubierają się ze smakiem, angielfka —

niedbale, niemka — skromnie. Włoszka i francuska gadają, angielfka mówi, niemka dyskuje. Włoszka wątpi, francuska obawia się, angielfka zastanawia się, niemka wierzy. Włoszka jest ładna, francuska — elegancka, angielfka — melancholijna, niemka — jowialna. Angielfka kroczy, francuska biegnie, włoszka pędzi, niemka galopuje“.

**Król kraju Boczuanu i.. stare panny.** Król Khama, władca kraju Boczuanu, który odwiedził ongiś Anglię, zdumiewał się ilością niezamężnych cór Albionu i pojąć nie mógł, że tak potężna władczyni, jak królowa Wiktorja, może pozwolić, aby przedstawicielki jej płci odbywały samotnie po tym świecie wędrowkę. W jego kraju nie istnieje kwestja kobieca: skoro tylko murzynka dojdzie do lat trzynastu, z wyższego rozkazu musi brać małżonka, przywiązuje się do niego i jest szczęśliwą — nawet gdy mąż batami jej miłość zagrzewa. Król Khama proponował, aby w Anglii, ze względu na klimat, wiek matrymonjalny posunąć o trzy lata, lecz małżeństwo uczynić obowiązkiem. To wedle zdania, przeciętoby od razu gordyjski węzeł sprawy kobiecej. Kto wie?

**W obronie mężczyzn.** W senacie amerykańskim zgłoszony został wniosek wielce oryginalnej treści. Autorem jego jest senator J. L. Banker. Wniosek jego domaga się równouprawnienia dla — mężczyzn! Senator Banker oświadcza:

„Czas już udzielić mężczyznom praw podobnych jakie zostały przyznane kobietom. Kobiety dziś otoczone są opieką, mogą głosować, nosić włosy krótkie i marynarki męskie, pisać książki n'emoralne, oskarżać przed trybunałami zupełnie niewinnych, uzyskiwać na nich kary ciężkiego więzienia lub grzywny pieniężne. One to posiadają wszystkie prawa i przywileje a mężczyźni są uciesnieni“.

Wniosek, jak donoszą, nie ma szans zwycięstwa w senacie amerykańskim, ale natomiast dużo powodzenia w opinii społecznej, której rzekomo cięży nadmiernie niesprawiedliwe uprzywilejowanie kobiet.

## Żarty.

### Dziwny sen.

— Moja żona ma dziwny sen. Dziecko drze się całą noc — śpi, jak kamień. Ale niech tylko ja wrócę trochę później z restauracji — najłżejszy sen jest ją zbudzi.

### \* Podstuchane.\*

— A to wy Wojciechu?  
— A to wy Macieju? co ta dobrego?  
— Nie wiela, ożenił me.  
— A to powinsować.  
— Nie winsotja Kumie. Zona jak cerownica.  
— U, to źle!  
— Tak źle nie jest Pięć tysięcy złotych wniestał  
— 5000, a to gracko!  
— Gracko! Gracko! nie jest, bo za te pieniądze nakupiłem krów, które zdechły.  
— U to źle!  
— Tak źle nie jest, bo skóry bardzo droga sprzedałem.  
— U to dobrze!  
— Dobrze nie jest, bo pieniądze schowałem w domu, a dom się spalił.  
— A to nieszczęście!  
— Nieszczęście wielkie nie jest, bo żona była w domu i razem się spaliła.